NUMER 10. MAJ 1911. ROK III.



NA ZIEMI NASZEJ

R. MĘKICKI 1911

DODATEK LITERACKO-NAUKOWY „KURJERA LWOWSKIEGO“

POD REDAKCJĄ BOLESŁAWA WYSŁOUCHA.

PIERŚCIENIE HISTORYCZNE.

(Ciąg dalszy).

Powstanie listopadowe.

Obrączki ślubne zanoszono tłumnie do mennicy na potrzebę narodową, a równocześnie na serdecznym palcu mężów i niewiast błyskały pierścienie takie, jaką była chwila wojny i podniesienia serc, namiętnych swarów i wielkich nadziei, wiary w wodzów i powszechnego zapału. Przez dziewięć miesięcy od nocy Belwederskiej aż do zajęcia Warszawy „żyła stolica Polski i oddychała piersią pełną swobody, a wysyłając zastępy obrońców na pole walki i otrzymując zmienne o jej losach wiadomości, bawiła się, pląsała z gwardją narodową i przybywającym kiedy niekiedy do niej w gościnę żołnierstwem obozowem po alejach ogrodu Krasińskich i Saskiego, uczęszczała na widowiska patrjotyczne do teatrów Narodowego i Rozmaitości; koncertowała, odbywała posiedzenia sejmowe i klubowe, zrywała się do czynu w chwilach rozpaczy, sypała szańce, modliła się po kościołach i puszczała w obieg satyryczne wierszyki, drwiąc z niektórych niefortunnych wodzów, lub mszcząc się krwawo kiedy niekiedy za ich niepowodzenie orężne, aż do chwili, gdy los mściwy i smutna konieczność nakazały opuścić bezwładnie ramię z wyszczerbionym i połamanym orężem *).

A na tej drodze towarzyszył jej wytrwale pierścionek. Rodził się w chwilach wybuchającego zapału, powstawał niewiedzieć jak i kiedy, rozchodził się szybko, stawał się politycznem hasłem i narodowej wiary wyznaniem, modlitwą i wyrazem serdecznego życzenia mas, a potem schodził do lamusa pamiątek, jako wspomnienie chwil drogich i niezapomnianych.

Epoka powstania listopadowego obfitowała w pierścienie, a noszono je powszechnie. Zwłaszcza jeden typ, z Orłem i Pogonią i z armaturami wojennymi był bardzo ulubiony, a sądząc po odmianach w układzie armatury wyszedł w kilku wydaniach. Kto go projektował, kto sporządził matrycę i kto z niej odlewał egzemplarze, niewiadomo, ale pamiętać należy, że był to czas rozkwitu u nas numizmatyki i że gdzieś w kołach ówczesnych numizmatyków, lubujących się w pamiątkach metalowych, szukać by należało może źródła onych krzyżyków z Olszynki i pierścieni, które zastępowały doskonale pamiątkowe medale.

Wyrabiano je z żelaza i ze srebra, niekiedy ze złota, zaopatrywano w napisy zastosowane do okoliczności czy woli posiadacza, a nosiła je głównie i przedewszystkiem Warszawa. Znajdowały się także ich egzemplarze w Galicji, ale tutaj były one przedmiotami, które właściciela bardzo łatwo zaprowadzić mogły do Kufsteinu lub Szpilbergu. Charakterystycznym tego dowodem są dwa pierścienie razem z aktem z r. 1833, oznaczonym biurokratyczną formułką „ggg“ jako dokument najbardziej tajny i wielkiej wagi, przechowywane obecnie w Archiwum Namiestnictwa we Lwowie*). Z dokumentu tego wynika, że obydwa pierścienie skonfiskował słynny komisarz policji Guth w Podgórzu i jako *corpora delicti* rewolucyjnych prądów odesłał je wprost do Wiednia do najwyższej władzy policyjnej (Polizeihofstelle). Prezydent tej instytucji, w uznaniu „ważności“ sprawy odesłał oba pierścienie wprost na ręce gubernatora Galicji, arcyksięcia Ferdynanda d'Este. Charakterystyczne jest przytem, że mieszkańcy Galicji, nosząc owe pierścienie zakrywali herby Polski żelazną kapslą, pragnąc w ten sposób ujść argusowego oka policji.

48. Pierścień w kształcie sygnetu, złoty, czarno emaliowany, z tarczą, na której Orzeł, Pogoń i ko-

*) A. Kraushar: Życie potoczne Warszawy w czasach listopadowych. Warszawa 1910, str. 4.

*) Nr 1022/1833 fasc. II 256.

rona królewska — po bokach tarczy emblematy wojenne: krzyż, dwie kosy i kask ułański z jednej, sztandar, szabla i pistolet ze strony drugiej, na obwodzie: DNIA 29 LISTOPADA 1830 R.



Ze zb. p. Bolesława Wysłoucha we Lwowie.

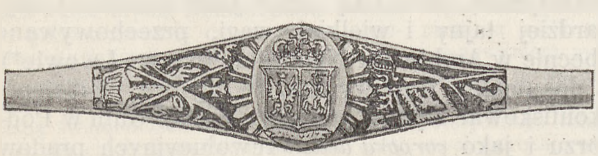
Odmiany pierścienia powyższego znajdują się w Muzeum Narodowem w Krakowie, a mianowicie bez napisu i z napisem: „Pamiątka 1830".

49. Pierścień w kształcie sygnetu, duży, z owalną tarczą, na której Orzeł w polu czerwonem, Pogoń w niebieskiem i korona — u spodu wstęga z napisem: *Boże zb.w Polskę.* Po bokach tarczy armatura: szabla, topór, pika, sztandar i pistolet po prawej, dwie kosy, krzyż, kask ułański po lewej stronie.



Ze zb. p. Bolesława Wysłoucha we Lwowie.

50. Ten sam pierścień z pewnymi odmianami w układzie armatury



Ze zb. p. Bolesława Wysłoucha we Lwowie.

Obydwa powyższe egzemplarze są typowymi reprezentantami pierścieni, noszonych w czasie powstania listopadowego. Stąd też zachowało się do dzisiaj bardzo wiele ich okazów z różnymi napisami. Ze znanych nam egzemplarzy posiadają: Muzeum Rapperswilskie z napisem: „29 Listopada 1830", p. Gustaw Subisse Bisier w Warszawie z napisem: „Pamiątka d. 29 Listopada 1830 r." i drugi z napisem: „29/11 1830 r." Ponadto posiadają egzemplarze: Muzeum Tarczyńskiego w Łowiczu z napisem; „Concordia res parvae crescunt 29 Nov. 1830", p. Leon Krzemieniecki w Stanisławowie i inni.

51. Pierścień ten sam, żelazny, z szafirową emalią, z Orłem i Pogonią — wewnątrz napis: *Wytrwawszy w cierpie. wytrwaycie w obronie.*

Muzeum XX. Czartoryskich w Krakowie.

Powyższe Muzeum posiada podobny pierścień ze srebrną tarczą o polach emaliowanych czerwono i niebiesko, egzemplarz zaś cały żelazny: lwowskie Ossolineum, p. B. Wysłouch i inni.

52. Ten sam pierścień z medalionikiem Kościuszki w popiersiu, z mieczem do góry wzniesionym.

Muzeum Lubomirskich we Lwowie.

Jedyny znany nam pierścień z czasów powstania listopadowego, nawiązujący tradycję do Kościuszkowskich bojów, chociaż naprzykład widok ludu wiejskiego, spieszącego w dniu 6. grudnia 1830 na dziękczynne nabożeństwo, nakazane przez dyktatora Chłopickiego „przypominał czasy Kościuszkowskie" — a równocześnie przedruk broszury Aignera o użyciu kosy, jako broni rozchodził się w wielu egzemplarzach po mieście.

53. Pierścień złoty, sztancowany, pusty we środku — po bokach tarczy armatura: po dwa pałasze skrzyżowane, na nich konfederatka. Na tarczy medalionik okrągły sztancowany, okolony sznureczkiem z okiem Opatrzności w promieniach. Napis po bokach na stronie zewnętrznej w podłużnych ramkach: *D. 29 Listopa — Ro 1830.*

Ze zb. p. Gustawa Subisse Bisiera w Warszawie.

Do tej kategorji należy, zdaje się, także pierścień z okiem Opatrzności i z napisem *Deus providɛbit*, znajdujący się w posiadaniu p. Kazimierza Przybysławskiego w Uniżu.

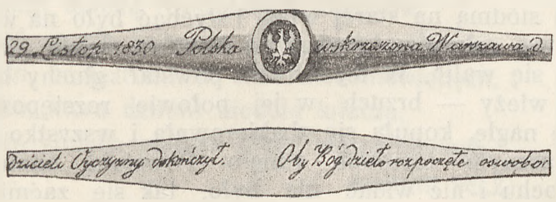
24. Pierścień srebrny z emaliowanym szafirowym napisem zewnętrznym: *Bóg z nami* — wewnątrz napis: *29 Listopada 1830.*

Ze zb. błp. Mathiasa Bersona w Warszawie.

Sprzedany na aukcji zbiorów Bersona nr kat. 289.

55. Pierścień w kształcie sygnetu, złoty, z Orłem polskim, okolonym płaską ramką na owalnej tarczy. Na obwodzie zewnętrznym

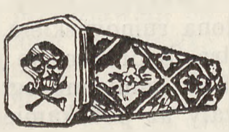
kursywą: *Polska wskrzeszona Warszawa d. 20 Listopada 1830* — wewnątrz zaś: *Oby Bóg dzieło rozpoczęte oswobodzicieli Oyczyzny dokończył.*



Ze zb. p. Bolesława Wysłoucha we Lwowie.

Z napisów nietrudno odgadnąć chwilę powstania tego pierścienia, który najlepiej charakteryzuje usposobienie ludu warszawskiego w dniach bezpośrednio po wybuchu rewolucji.

56. Pierścień w kształcie sygnetu, żelazny, bogato ornamentowany — na tarczy trupia główka z dwoma piszczelami na krzyż złożonymi.



Ze zb. p. Leona Krzemienieckiego w Stanisławowie.

57. Podobny, ze złotą blaszką wewnątrz, z tarczą do otwierania, w formie skrytki. Na tarczy trupia główka z dwoma piszczelami z drugiej strony tarczy wyryty krzyżyk.

Muzeum narodowe w Krakowie.

Trupia główka z dwoma piszczelami była emblemem komitetu galicyjskiego, wysyłającego na plac boju ludzi, broń i umundurowanie. Między innymi sygnowano nią listy do zbierania sreber i kosztowności na rzecz powstania, na których ofiarodawcy własnoręcznie spisywali ofiarowane przez siebie dary Jedna z list takich, przypieczętowanych trupią główką z piszczelami, a przysłana Andrzejowi Przybysławskiemu, znajduje się obecnie w posiadaniu p. Kazimierza Przybysławskiego w Uniżu. (C. d. n.)

Franciszek Jaworski.

ARCHITEKT I SŁUGA POTOCKICH.

(Z kart pamiętnika).

Stary oficjalista rodziny Potockich i Lubomirskich, Antoni Bauman, który za największe szczęście swojego życia uważał, że danem mu było oglądać sześć pokoleń rodu Potockich z Łańcuta i Krzeszowic, pisał w podeszłym już wieku swoje pamiętniki*). W nich wiele wspomnień pomieścił, tem ciekawszych, że potocznych, przepełnionych drobnymi szczegółami życia codziennego. Ponieważ zaś pamiętał całą pierwszą połowę wieku XIX. więc i tych szczegółów zebrała się moc wielka, a one same, przypasowane do znaczniejszych zdarzeń krajowych, stanowią tło dla nich charakterystyczne, niekiedy bardzo malownicze.

Sam Antoni Bauman był architektą i pochodził z rodziny, której dwa pokolenia wstecz zajmowały się budownictwem. Dziad jego bowiem Virgiliusz Bauman, razem z Aignerem i Bacciarellim urządzali za Stanisława Augusta w zamku królewskim „salony, galerję sztuk pięknych, antyków itp.“ Ojciec jego Fryderyk Bauman, urodzony w Warszawie, wykształcony budowniczy i rzeźbiarz brał udział w budowie pałacu Łazienkowskiego, jak niemniej w powstaniu Kościuszkowskiem, po którego upadku dostał się do Puław do Czartoryskich, skąd znowu do Łańcuta do księżny Izabeli Lubomirskiej.

W Łańcucie ożenił się z emigrantką belgijską Małgorzatą de Bellai, a z tego małżeństwa pochodził właśnie nasz Antoni Bauman, urodzony w Łańcucie w r. 1809.

Młodemu chłopcu utkwił obraz zamku Łańcuckiego tak, jak się on wówczas przedstawiał. „Miał ów zamek — powiada Bauman — most zwodzony, ze strażnicą w kształcie piętrowej wieży, w której na dole mieściła się duża kordygarda, z małą stancyjką o jednem zakratowanem oknie, na piętrze zaś duża sala z trzema strzelnicami, w której stały cztery armatki na lawetach. Most ściągał się na noc długimi łańcuchami, w izdebce zaś koło kordygardy mieszkał stróż, ogromny mężczyzna, zwany Kaszubą. Mury forteczne ze strzelnicami rozbierano właśnie, przed fosą zaś zamkową biegł dokoła podwójny szpaler starych lip“. Przebudowy samego zamku dokonywał Fryderyk Bauman, urządzając w nim salony, kaplicę i teatr, w którym dwa razy na tydzień grywali amatorowie, pod przewodnictwem jednego z aktorów lwowskich, bawiącego stale w Łańcucie jako reżyser. Kapela zamkowa składała się z dziesięciu doborowych muzyków, przeważnie Niemców i Czechów.

*) Pamiętnik bardzo chaotycznie prowadzony, składa się z dwu notatników, zapisanych po części atramentem, a po części ołówkiem. Szczegóły te same powtarzają się w kilku redakcjach, porządek chronologiczny nigdzie nie zachowany. Obecnie znajduje się w posiadaniu p. Zawiętówny we Lwowie.

Jak we mgle przesunęły się w pamięci Baumana wspomnienia wystawnych przyjęć u Lubomirskiej, najwięcej jednak szczegółów zapamiętał o Moskalach, wracających tędy po pokonaniu Napoleona z Francji, pod dowództwem Suworowa. Zapamiętał dobrze, że piechota rosyjska nie miała płaszczy, jeno krótkie burki, przy ładownicach nie rzemienie, lecz parciane taśmy, czaka w formie głów cukru z czarnego sukna z orłem dwugłowym na przyczołku. Również pamiętał, jak oficer rosyjski bił pięściami kozaków po twarzy kolejno jednego po drugim, widział także jenerałów i samego komenderującego Suworowa przy stole w zamku. „Wojskowi mieli różne świecące gwiazdy na piersiach, księżna Lubomirska zaś ze Suworowem siedziała na pierwszem miejscu. Suworow, był to o szerokich barkach mężczyzna dość niemłody o żółtej twarzy ospą pokrytej, z dużemi wiszącemi podbródkami, bardzo dużo miał na piersiach różnych orderów, a złote na ramionach epolety, skutkiem czego wydawał się jeszcze grubszym. Jeden z kamerdynerów, który stał za krzesłem księżny, dolewał generałowi ciągle wina, gdy tylko ten wypróżnił swój kieliszek, a ciągle popijał. Inni oficerowie także często wychylali lampki, ale sami sobie dolewali."

Po śmierci księżny Lubomirskiej w 1817 przeniósł się Fryderyk Bauman razem z rodziną do Lwowa i mieszkał zrazu przy ulicy Krakowskiej, a później w piętrowym dworku na Łyczakowie, otoczonym dużym ogrodem i sadem, a w sąsiedztwie jakiegoś bogatego kowala. Antoni Bauman uczęszczał do szkoły Jezuickiej, siostra zaś jego młodsza, która później wyszła za mąż za Juliana Aleksandra Kamińskiego, kustosza Ossolineum, chodziła do szkoły u Ormian. Nasz Antoni zapamiętał kilka charakterystycznych szczegółów z życia szkolnego ówczesnego, jak dziwactwa profesora rysunków Drake, obicie swoje przez Bernardyna przy spowiedzi sznurkami od habita i kwiatki dyscypliny szkolnej polegającej między innymi na tem, że krnąbrnych studentów zabierano wprost z klasy do wojska. Oto jeden z obrazków ówczesnego szkolnictwa: Znienawidzonemu profesorowi Drake urządzili studenci dotkliwego psikusa. „W dwa dni potem — pisze Bauman — podczas lekcji usłyszeliśmy brzęk broni w korytarzu — wnet otwarły się drzwi od klasy i wszedł komisarz policji, pomówił z profesorem, pokazał pismo i po prostu wskazał na najwyższego z nas. Oddał go straży czekającej na korytarzu, wskazał na drugiego i tak dalej. Ja siedząc blisko okna, odryglowałem je, skoczyłem na daszek od drwalni, stamtąd na podwórze i w nogi, co też za mną i inni uczynili. Pięciu tylko uczniów wzięli Austrjacy, zapakowali w kamasze i odesłali do służby wojskowej do Munkacza".

W takich warunkach niemógł oczywiście Bauman skorzystać wiele ze szkoły, to też ojciec jego, wówczas we Lwowie wzięty budowniczy, wziął go na praktykę budowlaną i kształcił na architektę. Jako tego rodzaju elew widział Antoni upadek wieży ratuszowej w r. 1827 i zanotował kilka ciekawych a dotąd nieznanych szczegółów o tym wypadku, który przez długie lata stanowił największą we Lwowie sensację. „W czerwcu — powiada — gdym wyszedł po szóstej godzinie z południa ku rynkowi, uderzył kwadrans na siódmą na starej wieży i słychać było na wieżowej galerji wołającego po dwakroć stróża „wieża się wali". W tej chwili powstał głuchy huk w wieży — brzuch w jej połowie rozstępował się nagle, kopuła się zbakierowała i wszystko ze strasznym łomotem runęło. Powstała chmura prochu i nic widać nie było, tak się zaćmiło. Na odwachu uderzono w bębny na alarm, wkrótce z Halickiego przybiegła piechota zamykając rynek, za wojskiem przybyły sikawki, od fajerpikiety przybyła konnica i nie wypuszczała nikogo z rynku, a wszyscy wyglądali jak młynarze od pyłu białego.

„Pod wieżą ratuszową była kasa miejska. Żołnierz stojący tam na warcie uciekł dość wczas i uratował się. Wązka uliczka dzieliła wieżę od starych piętrowych kamieniczek. W najbliższej, narożnej kamienicy był na dole winny szynk, gdzie bürgerzy raczyli się winem. Okna tej winiarni były zakratowane, a z po za krat wrzeszczało kilkanaście głów upudrowanych o ratunek. Tam też mnie z innymi wojsko zapędziło, ażeby ratować i wyrywać kraty. Brama tego domu była zawalona rumowiskiem aż na wysokość pierwszego piętra. Zdołałem się jednak wymknąć z tego grona. Lwy kamienne ogromne z pod balkonu wieży leżały aż pod kamienicą Andriollego. Szesnaście osób poniosło śmierć. Trębacz wieżowy, który się pod kopułę schronił, utracił rękę".

Wielkie wrażenie czyniły na młodym chłopcu także świąteczne wystąpienia arcybiskupa Ankwicza, „który dla ubogich był aż do pedanterji skąpy, przez co wogóle nie lubiany". W niedzielę albo w świąteczne dnie, wyjeżdżał on ze swojego pałacu w rynku z wielką pompą, w złotej rzeźbionej karecie. Dwu kanoników siedziało przed nim, a kareta zaprzężona była w sześć koni siwych w szorach jedwabnych, czerwonych. Na pierwszej parze koni siedział foryś w wysokich butach, na koźle stangret, za karetą, stojąc, lokaj i strzelec w bogatej złocistej liberji. Wyprzedzał go młodszy kanonik we fioletach, na siwej klaczy po damsku siedząc i trzymając krzyż wysoki jakby lancę utkwiony w nieruchomą olstrę u siodła. Ta wierzchowa klacz pod kanonikiem była także ubrana w jedwabne czerwone siodło, na głowie strusie pióra. Cugle prowadził stangret w sutej liberji. Wojsko prezentowało broń, arcybiskup błogosławił, a do katedry jechał południową połacią rynku, z katedry zaś wracał połacią północną.

C. d. n,

OKTAWA.

W śnieżyste kiście kwieci się sad młody
Kąpiąc się w świetle księżycowych tonów,
I chciwie pije sennej nocy chłody
I pieśń daleką rozszalałych dzwonów.
Pieśń co się żalem w głębi duszy wtłacza,
Pieśń, co jest echem słów niedomówionych,
Pieśń, która dzwoni niedolę tułacza,
Pieśń złotych marzeń nigdy niespełnionych.

ROMAN PELZ.

◎◎◎◎◎◎◎◎◎◎◎◎◎◎◎◎◎◎◎◎◎◎◎◎

Francuska kolebka dziennikarstwa lwowskiego.

Ktoś zabobonny mógłby łatwo wszystkie ekstrawagancje prasy lwowskiej, jej chimeryczność, skłonność do przesady i ordynarnej sensacji, przypisać tej okoliczności, że bardzo egzotyczne i niezwykłe były jej narodziny na bruku lwowskim. Pierwsze bowiem lwowskie czasopismo we właściwym tego słowa znaczeniu wychodziło aż w języku... francuskim, a jego racja bytu, jego wydawcy i redaktorowie, ba nawet i sami czytelnicy przedstawiali do dzisiaj prawie trudną do rozwiązania łamigłówkę historyczną.

O tem bowiem, że bezpośrednio po zaborze austrjackim wychodziło we Lwowie pismo francuskie pt. „G a z e t t e d e L é o p o l“, wiedzieli wprawdzie ci co się kiedykolwiek historją prasy galicyjskiej zajmowali, ale do samego cna rzeczy, do najgłębszych tajników redakcyjnych dobrał się dopiero profesor dr. Wilhelm Bruchnalski w jubileuszowem wydawnictwie „Gazety lwowskiej“.

Tak praca dra Bruchnalskiego, rzucająca na tle dziejów „Gazety lwowskiej“ zupełnie nowe, oryginalne, na archiwalnych dokumentach oparte światło, jak i same „Stulecie Gazety lwowskiej“, ów olbrzymi tom, który obecnie zdobi wszystkie wystawy księgarskie, zasługują na bardzo obszerne sprawozdanie i szczegółowe omówienie. Zanim się to jednak stanie, godzi się na podstawie wywodów szanownego profesora zaglądnąć do tej egzotycznej kolebki lwowskiej prasy, już choćby gwoli przypomnienia smutnych nad wyraz czasów i jeszcze smutniejszych stosunków umysłowych społeczności lwowskiej i galicyjskiej.

Impuls do założenia czasopisma francuskiego we Lwowie, wówczas kiedy żadnego innego pisma niebyło, dało jakieś bliżej nieznane towarzystwo lwowskie, do którego być może należała także i arystokracja polska, ale którego twórcą i kierownikiem był Chewalier Ossudi, osobistość bliżej nieznana, ale snać wcale ruchliwa, kiedy już w rok po zaborze Galicji uczynił rządowi projekt założenia w zabranej prowincji akademji sztuk pięknych (Akademie der schönen Künste und Manufakturen). Rząd projekt odrzucił, a wówczas powziął Ossudi zamiar wydawania w Galicji czasopisma i wiadomości informacyjnych, ale tylko w języku niemieckim i francuskim.

To pominięcie języka polskiego wydało się nawet ówczesnemu rządowi centralnemu we Wiedniu zanadto dziwacznem i dlatego w dekrecie nadwornym z roku 1775, polecił galicyjskiemu gubernium, ażeby zwróciło uwagę wydawców, że dla samego czasopisma będzie lepiej, jeżeli wychodzić będzie w języku polskim i niemieckim, nie kładąc tego jednakowoż wcale jako warunku decydującego przy udzieleniu koncesji.

„Gazette de Léopol“ zaczęła wychodzić w styczniu 1776 i przetrwała w mieście naszem tylko do końca roku, będąc dotąd, bądź co bądź, charakterystycznym pomnikiem umysłowych aspiracji swoich założycieli, niemniej tej części publiczności, która ją prenumerowała, a szczególnie z redakcją jej częstą i liczną prowadziła korespondencję. Wydawano ją — przeciętnie rzecz biorąc — raz na tydzień, lecz nie regularnie, w objętości jednego arkusza, którego połowę zajmowała część redakcyjna, połowę zaś ogłoszenia; często nadto dołączano do numeru osobny dodatek pt. *„Supplements de la Gazette de Léopol“*.

Nagłówek gazety wypełniał orzeł dwugłowy, z szeroko rozpiętymi skrzydłami, zwykła ozdoba prawie wszystkich ówczesnych wydawnictw i publicznych ogłoszeń, z napisem łacińskim: *„Sub umbra alarum tuarum“*. W dziale redakcyjnym pojawiały się wiadomości polityczne, w większej części najprawdopodobniej wycinki z gazet francuskich lub przekłady z niemieckich, chociaż były także artykuły oryginalne, szczególnie ze Lwowa, wszystkie opatrzone na czele lakonicznymi napisami: „de Moscou“ „de Varsovie“ itd., a podające relacje nieraz bardzo spóźnione, gdyż w lutym dowiadywali się czytelnicy, co w owych stolicach zaszło w grudniu minionego roku. Te wiadomości polityczne stanowiły też główny zrąb gazety; z innemi rzeczami, zajmującemi czyto ze stanowiska dziejowego, czy obyczajowego prawie się tu nie spotkasz, czasem wpadnie ci w oczy artykuł, którego treścią plotka prowincjonalna lub miejska, a wyjątkowo jedynie taki temat, jak o sławnych kontraktach lwowskich lub o koronacji obrazu Matki Boskiej; ale za to w każdym numerze znajdzie się rzecz najciekawszą, nigdy pominiętą, krótki artykulik, dziwnie nie licujący z dziennikiem arystokratycznym, to jest wykaz numerów wyciągniętych na loterji liczbowej.

Do działu redakcyjnego należały wyżej wspomniane suplementy, które niczem nie różniły się od właściwego korpusu gazety, a pojawiały się nieczęsto, chyba wtedy, gdy wymagała tego ważność wypadków. Od numeru czternastego spotykamy się tutaj z nową rubryką, podającą różne wiadomości o charakterze dzisiejszej kroniki (także nekrologi) a później z doniesieniami o nowych książkach, które pomieszczał właściciel drukarni Antoni Piller.

Dział nieredakcyjny stanowiły rozmaitego rodzaju ogłoszenia, w których informowano o kupnie i sprzedaży dóbr ziemskich, domów, starych mebli i ubrań, o miejscach w których najlepiej zastawiać biżuterje, srebro stołowe itd. o ważniejszych wypadkach familijnych arystokratycznych domów itd.

Taką strawą karmiła swoich czytelników i opiekunów *„Gazette de Léopol“*, typowe niższego rzędu czasopismo polityczne owych czasów, złożone z dwu zasadniczych części: redakcyjnej czyli historycznej i informacyjnej, noszącej w publicystyce niemieckiej nazwę „Inteligenzblattu“.

Dowodu, że ze sfer polskich niewyszła, dostarczają okoliczności wyżej przytoczone, nadto charakter treści, która w jednym ustępie przechodzi w hańbienie polskiej kultury, wogóle zaś do Polaków odnosi się zawsze jak do obcych i pisownię nazwisk naszych wykoszlawia w sposób dla Polaka niemożliwy. Naturalna rzecz, że będąc wydawaną jedynie w języku francuskim, którym podobnie jak niemieckim ani szlachta średnia ani mieszczaństwo w Galicji nie władało, przystępna była tylko sferom arystokracji i żadnego wpływu dodatniego ani ujemnego na szerokie warstwy społeczeństwa nie wywarła, ani wywrzeć nie mogła, w rządzie opiekuna i protektora nie miała; mogła się cieszyć jedynym komplementem górnym, wyrażonym w dekrecie nadwornym że jest *„löbliche und nützliche Einführung in Galizien“*, aby zato być narażoną na ostre rekryminacje cenzury. Pamiątką, że *„Gazette de Léopol“*, kiedyś na ziemi polskiej istniała, że istniała wtedy, kiedy ludność galicyjska germanizmem truta, innego pożywienia dla ducha potrzebowała, jest jedyny jej niekompletny egzemplarz w zbiorach biblioteki Ossolińskich.

Zabytki kościoła w Tartakowie.

W powiecie sokalskim zostało wiele pamiątek z czasów Rzeczypospolitej polskiej. Najwięcej spotykamy ich po kościołach. Ząb czasu znacznie je nadwerężył a niedbałość ludzka zostawiła swemu losowi. Wchodzącego do kościoła parafialnego w Tartakowie razi niemile wchód główny. Niegdyś zdobiły go wazony w stylu barokowym, spoczywające na murze, osłaniającym schody od frontu, Dziś wazony rozpadają się i niszczeją. Wnętrze kościoła, pierwotnie okryte freskami, podczas ostatniej restauracji dowcipnie, z gorliwością, godną lepszej sprawy, przemalowano w modnym, nic nie znaczącym stylu, zostawiając tylko na sklepieniu epizod bitwy z Turkami, zapewne stoczonej w pobliżu Sokala, lub Tartakowa, a na bocznych ścianach zdarzenia z dziejów „Starego Testamentu“. Wówczas też kościół rozszerzono nadając mu kształt krzyża. Staruszka przywdziano w nowe szaty — zostawiając dla domyślnych stare gałganki. Wogóle z restauracją urządzono się bardzo dowcipnie. A przecież na odnowienie kościoła był znaczny fundusz. Zapewne trzymano się systemu oszczędnościowego — znanego nam w Galicji. Liczono przytem wiele na lojalność mieszkańców. Stało to się za czasów ks. Barona, obecnie proboszcza łac. w Sokalu.

Opłakany stan przedstawiają portrety fundatorów kościoła i dawnych dziedziców Tartakowa. Wymieniamy je w porządku chronologicznym. Po prawej stronie bliżej prezbyterjum, wisi portret Michała Trzcińskiego, niżej na złocistych wstęgach, zdobiących ramy obrazu, biegnie napis łaciński, uszkodzony: „Michael Trzciński... Colo... Matre...“ Drugi portret, przedstawia Józefa Potockiego. Napis łaciński: „Josephus Potocki Palat. Bels. Insignis Fun..,

Po lewej stronie od głównego ołtarza mamy portret Trzcińskiej, kasztelanki lubaczowskiej w stroju zakonnym. Resztki napisu: „...Trzcińska, Cast. Lubaczow... Fund. 1603“. Bliżej chóru czwarty portret, przedstawiający Franciszka Potockiego (prawdopodobnie Salezego) w karmazynowym kontuszu, z białymi wylotami. Napis znacznie uszkodzony: „Francisco Potocki... Anetso... Ecen...“ Z jego to przyczyny rozegrała się ponura tragedja, której główną bohaterką była nieszczęśliwa Gertruda Komorowska, pierwsza żona Szczęsnego Potockiego — starościna bełzka. (Grób jej znaleziono w Susznie, koło Witkowa). Ignacy Kraszewski w dziele swem p. t. „Starościna bełzka“, kreśląc charakter wojewody Salezego Potockiego, opiera się na wrażeniu jakie odniósł, wpatrując się w kościele tartakowskim w portret dumnego magnata, co trząsł Rzeczypospolitą za czasów Stanisława Augusta Poniatowskiego.

Potomkowie Potockich do dziś dnia istnieją. Czyżby przynależność rodowa nie wkładała na nich żadnych obowiązków?

Warto więc zajrzeć do kościoła tartakowskiego, choćby tym, co się opiekują pamiątkami naszej przeszłości.

S.

WARSZAWSKA „ZIEMIA“.

Niejednokrotnie omawialiśmy z całem uznaniem działalność Tow. krajoznawczego w Warszawie, którego organ tygodnik „Ziemia“, znany jest dziś dobrze wszystkim, co interesują się dziejami kraju rodzinnego. Rok drugi ledwie istnieje to pismo, a przez niedługi ten czas zdołało zjednać i zgrupować koło siebie tylu pracowników na polu krajoznawstwa, iż jak żadne podobne wydawnictwo polskie, odznacza się wielkim doborem treści z wszelkich działów nauki o kraju. Rok zeszły był jeszcze nacechowany szukaniem dróg tak w układzie odpowiednich artykułów, jakoteż w uwzględnianiu mniej lub więcej przystępnej formy tychże, jednak przyznać należy, że próba

ta wypadła bardzo pochlebnie dla Tow. krajozn. Dowodem tego wspaniałej objętości rocznik „Ziemi", ozdobiony całem mnóstwem ilustracji i rysunków, tudzież przedewszystkiem obejmujący niezmierną obfitość artykułów z wszelkich możliwych dziedzin krajoznawstwa bez specjalnego uwzględniania pewnych działów, ze szkodą dla innych. Zupełnie równomiernie znajdujemy rozłożone artykuły zarówno z systematyki krajoznawstwa, opisów przyrody, zabytków budownictwa, sztuki i przemysłu, jak i artykuły, traktujące przystępnie o dziejach przedhistorycznych, kwestjach etnologicznych, nowych wydawnictwach krajoznawczych i t. p.

Nowością wprowadzoną w tym roku jest dział zabytków przyrody i opisów ciekawych a rzadkich roślin, drzew, kwiatów i t. p. Z uznaniem przyjąć należy tę innowację, która ratuje honor nauki polskiej wobec cudzoziemców, którzy już dawno opracowują inwentaryzację okazów przyrody, żywej czy martwej, załatwiwszy się uprzednio z skatalogowaniem zabytków sztuki i historji. Zajmując się opisem najciekawszych okazów przyrody, opracowywanym w dziale botanicznym przez wytrawnego znawcę K. Steinboka, nie zaniedbuje równocześnie redakcja tygodnika kontynuować podjętą inwentaryzację zamków, dworów i pałaców, zajmującą stale każdy numer pisma. Śledząc pilnie ten dział pragnąłbym zwrócić uwagę redakcji, ażeby uwzględniać zechciała bardziej wiadomości faktyczne, nie poprzestając jedynie na ładnie odbitych ilustracjach. Zadaniem bowiem tego działu nie jest przecież jedynie chęć zwrócenia uwagi czytelników na tyle ładnych rzeczy, ale nie mniej i poważne poinformowanie ich o dziejach i przeszłości danego okazu. Bardzo ładnie jest pod tym względem opracowany opis Zamku Wendeńskiego, tudzież zeszłoroczny opis zamku i ordynacji rydzyńskiej. Baczyć zaś należy, iżby przyszły badacz podobnych zabytków znaleźć mógł pożądane szczegóły, zebrane skrupulatnie przez autorów danych opisów, którzy nie zawsze umiejętnie załatwić się z tem potrafią, ograniczając się jedynie do osobistych impresji. Niechaj materjał zbierany w „Ziemi", posiada wymaganą ścisłość i naukowe opracowanie, umożliwiając w ten sposób pracę przyszłemu monografiście zamków, dworów czy pałaców polskich. Za wzór posłużyć powinna monografia zamków podolskich, opracowana przez dra A. Czołowskiego, a drukowana w Tece Konserwatorów Galicji wschodniej.

Nakoniec wymienimy jeszcze kilka ciekawszych artykułów, drukowanych w ostatnich czasach. Ciekawe są zwłaszcza: K. Stołyhwo — W sprawie ochrony zabytków archeologicznych i antropologicznych; J. H. Zamek wendeński (z 5 rycinami); bardzo ładna rzecz; J. Smolińskiego — Kaptur i namitka (z 6 ryc.); W. Szukiewicza — Dawne lasy królewskie na Litwie; Z. Plewińskiej — Wycinanki (z 13 ryc.) i St. Warcholika — Tyniec. *B. Janusz.*

BOGDANÓWKA.

Dziś jeszcze Bogdanówka, tuż za gródecką rogatką leżąca, nie jest przedmieściem Lwowa i korzysta ze wszystkich dobrodziejstw swojego położenia po za linją akcyzową miejską, oraz cierpi na wszystkie niedogodności z powodu rejonu prochowego, który nie pozwala jej zabudowywać się tak, jakby chciała. Ta nieszczęsna prochownia odbija się też od czasu do czasu echem w lwowskiej radzie miejskiej, która jako właścicielka Bogdanówki miałaby obowiązek poczynienia starań u wojskowości, ażeby przecież ten erarjalny objekt nie zatruwał życia tamtejszych właścicieli gruntów.

Co prawda ci właściciele na długie jeszcze lata nie mogą mieć nadzieji, ażeby Bogdanówka stała się siedzibą ludzi bogatych. Nieustanny bowiem gwizd lokomotyw na przebiegających tędy liniach kolejowych jest w stanie podziałać na najmocniejsze nerwy, sąsiedztwo zaś piaszczystych błoni Janowskich i lasu biłohorskiego nie jest, jak dotąd zbyt zachęcające.

W każdym razie sielankowe czasy Bogdanówki minęły już bezpowrotnie. Niema już kmiotków, odrabiających spokojnie pańszczyznę i powinności miejskie, nie ma też sinych dymów kurnej chałupy, porykiwania bydła pędzonego na paszę i tym podobnych wiejskich akcesorjów, które ozdabiały Bogdanówkę, przez lat dwieście z górą.

Pierwsza bowiem wzmianka archiwalna o Bogdanówce pochodzi z r. 1603. Wówczas to Anna, wdowa po Fryderyku Gallu, ławniku lwowskim, sprzedała Bogdanowi Donowakowi Ormianinowi grunt, który od nowego właściciela otrzymał nazwę Bogdanówki, razem ze stawem, młynem, wielkim ogrodem owocowym i 25 chłopami, których tu wspomniany Bogdan Donowak, nawiasem powiedziawszy senior nacji ormiańskiej, osadził.

Jak zwykle w dawnych czasach, było i prawo własności Bogdanówki bardzo zagmatwane. Właścicielem bowiem wieczystym ziemi była gmina miasta Lwowa, gdyż miejscowość leżała na pustkowiach nadanych miastu przez Władysława Jagiełłę. Mimo to Jan Kazimierz w r. 1661 oddał Bogdanówkę w tenutę innemu Ormianinowi Grzegorzowi Piotrowiczowi, być może po wygaśnięciu rodu Donowaków.

Syn tego Grzegorza, Bogdan Piotrowicz prowadził dalej dzieło kolonizacyjne, tak że za niego siedziało już na Bogdanówce 64 włościan, podległych wójtowi przedmieścia krakowskiego, zobowiązanych do robót na rzecz Magistratu, a zarazem do posług a głównie do dostarczania podwód dla posłów zagranicznych mocarstw, przez Lwów przejeżdżających. Oczywiście włościanie ci, po za tem odrabiać musieli pańszczyznę każdoczesnemu tenutarjuszowi.

Wspomniany wyżej Bogdan Piotrowicz tak się zasiedział na Bogdanówce, że uważał ją już za swoją wyłączną własność i jako taką sprzedał

ją w r. 1679 bez wiedzy Magistratu zakonowi lwowskich Teatynów. Miało to przedewszystkiem ten skutek, że chłopi zapragnęli wyemancypować się zupełnie z pod władzy miasta. Odmówili tedy Magistratowi robocizn i szarwarków i wybrali sobie własnego wójta, ignorując zupełnie władzę wójta przedmieścia krakowskiego.

Wywołało to długi i uporczywy proces. Miasto bowiem wystąpiło energicznie w obronie swoich praw tak wobec Bogdana Piotrowicza, jak i wobec Teatynów. Proces jednak, jak zwykle w tamtych wiekach, nie kończył się nigdy, a na Bogdanówce panował ten, kto miał więcej siły.

Silniejszymi zaś byli widocznie Teatyni, bo jeszcze z początkiem ośmnastego wieku trzymali się w posiadaniu Bogdanówki. W r. 1723 przeor teatyński Innocenty Marja Trawara pozwał burmistrza lwowskiego Kupińskiego za gwałt publiczny popełniony na Bogdanówce.

Ostatecznie jednak i Teatynów we Lwowie nie stało, a Magistrat utrzymał się przy swojem i jest dziś, tak jak za Władysława Jagiełły właścicielem Bogdanówki — wszystkie zaś echa dawnych swarów i procesów śpią obecnie spokojnie w 55 fascykule aktów Archiwum miejskiego.

PRZEGLĄD PIŚMIENNICTWA.

X. Dr. Al. Pechnik. Piękność w sztuce. Lwów 1911.

»Czy warto pisać o sztuce«, zapytuje autor na wstępie ciekawej tej rozprawki, biorąc pod uwagę niezgodność najrozmaitszych uczonych w ustaleniu pewnych zasad, z których wychodząc, bylibyśmy w stanie oceniać zgodnie wartość estetyczną dzieł sztuki. Pytanie podobne należałoby zapewne zaprzeczyć, gdybyśmy za zadanie przyjęli budowanie nowych poglądów estetycznych, któreby niczego nie wyjaśniały, a powiększyć chyba zdołały pokaźnych już rozmiarów skład zarzuconych nieużytków i wybrakowanej tandety. Inaczej jednak przedstawiać się rzecz będzie, jeżeli w krytycznem rozpatrzeniu istniejących w tej dziedzinie poglądów oddzielić spróbujemy ziarno od plewy, przydzielając myśli trafnej należne jej miejsce poczestne, jak to czyni właśnie autor pracy niniejszej.

Nadzwyczaj przystępnie napisana praca dra A. Pechnika przedstawia wielką wartość dla ludzi, interesujących się sztuką i szukających w niej zaspokojenia wyższych swych potrzeb duchowych, wskazuje ona drogę, jaką kroczyć należy, chcąc ocenić należycie wartość sztuki, umożliwiając w ten sposób odpowiednie traktowanie tejże. *B. J.*

O. Norbert Golichowski. Kościół Bernardynów we Lwowie. Lwów 1911. Popularna historja kościoła Bernardyńskiego przynosi kilka szczegółów dotychczas nieznanych, wydobytych przez autora z archiwum klasztornego. Do takich należy ustęp o dobrodziejach kościoła zawierający wiele ciekawych nazwisk i szczegółów osobistych, dalej o robotach restauracyjnych przeprowadzonych różnymi czasami i t. p. Chociaż, mimo pracy zasłużonego prowincjała Bernardynów, kwestja monografji kościoła Bernardyńskiego wciąż jest jeszcze otwarta, to jednak ma i ta, bezpretensjonalna książeczka swoją wartość, choćby dlatego, że dotrze tam, dokąd naukowe monografje zwykle niedocierają.

N O T A T K I.

Wykopalisko monet. W Podhajcach dokonano ciekawego wykopaliska na starem cmentarzysku obok kaplicy św. Mikołaja. Jak wieść niesie w miejscu tem była niegdyś cerkiew św. Mikołaja, a obok cmentarz, którego ślady pozostały do dziś. Po bokach cmentarzyska są obecnie pobudowane domy, a obok jednego z tych domów w jamie $1^1/_2$ m głębokiej natrafiono podczas kopania na gruz, z którego po uderzeniu wysypało się kilkanaście sztuk złotych monet. Gospodarz jednego z sąsiednich domów powiada, że w czasie kiedy budował dom, natrafiono w ziemi na ogromną ilość kamieni, co się da tłumaczyć tem, że był to wał otaczający Podhajce ze strony południowo-zachodniej. W kamieniach tych znaleziono silne dębowe drzwi, których nie dobywano jedynie dlatego, że były za silnie wmurowane, a rozebranie muru groziło zawaleniem innego budynku. Otóż w miejscu tem kopał robotnik jamę na gaszenie wapna i znalazł wspomniane monety w gruzie zupełnie rozsypane. Widocznie zakopano je tam w wielkim pospiechu, gdyż nie znaleziono żadnego naczynia, w którem te pieniądze mogły być przechowane.

Obok monet polskich była jedna moneta miasta Rygi, dukat Ferdynanda III. i inne. Monety rozprószyły się.

Sztandary polskie w Szwecji. — Szwedzkie czasopismo wojskowe »Illusterad Militärrevy« w nr. 11 z r. 1910. pomieszcza wiadomość o dwu sztandarach polskich znajdujących się w zbiorze trofeów wojennych państwa szwedzkiego, przechowywanych dotychczas w kościele Riddarholms-kyrkan w Sztokholmie a obecnie restaurowanych i przeniesionych do »Nordika Muzeum«. Pierwszy z nich mierzy obecnie w resztkach swoich 155×245 cm. i uszyty został z haftu jedwabnego z aplikacjami. Podzielony na trzy pola czerwono-biało-czerwone, ozdobiony jest herbem Polski i Litwy, pośrodku których znajduje się herb Szwecji z herbem Wazów, wszystko otoczone łańcuchem orderu Złotego runa. Podobiznę tego sztandaru znalazł autor artykułu na znajdującym się w Sztokholmie obrazie, który przedstawia uroczysty wjazd Zygmunta III. do Krakowa 4. grudnia 1605. Z naprowadzonych przez autora dokumentów okazuje się, że sztandar zabrany został przez Karola Gustawa po zdobyciu przez niego Warszawy.

Drugi sztandar zabrany w czasie bitwy nad Dunajcem w r. 1655 jest cały czerwony, ozdobiony białym krzyżem na którym Orzeł polski z herbem Waza na piersi, otoczony łańcuchem orderu złotego runa. Po bokach korony znajduje się napis »*Tecum pro te*«.

Z Kijowa. Laury Wilhelma II. snadź nie dają spać »Towarzystwu Wojskowo-Historycznemu« w Kijowie Instytucja ta, która w zeszłym roku się uwieczniła sławetnym projektem przeniesienia nagrobka księcia Konstantego Ostrogskiego z Katedry do muzeum, co groziło pomnikowi zupełnem może zniszczeniem, obecnie powzięła myśl upiększenia Kijowa dziesiątkiem pomników, postawionych w jeden rząd na wzór znanej Siegesallee w Berlinie. Na przestrzeni między soborem i monasterem michajłowskim ma być urządzony bulwar, z obydwu stron którego stanęłyby pomniki — posągi władców kijowskich, w pierwszym rzędzie św. Olgi, Jarosława Mądrego i Włodzimierza Monomacha. Na pomnik księżny Olgi cesarz Mikołaj II. ofiarował 10.000 rubli, co poniekąd dało pochop do kijowskiej imitacji twórczego pomysłu Wilhema, którym ostatni jak wiadomo, na cały świat się ośmieszył. Oczywiście koła artystyczne i czasopisma sztuce poświęcone usilnie zwalczają projek »Towarzystwa Wojskowo-Historycznego«. *P. E.*

Z Drukarni Polskiej. Za redakcję odpowiedzialny Fr. Jaworski. Nakładem »Kurjera Lwowskiego«.